

Globalny społeczny podział pracy a kwestia marginalizacji/likwidacji lokalnych systemów wyższej edukacji.¹

(Marginalization/destruction of local systems of higher education in context of the global division of labor).

by Andrzej Kocikowski

Abstrakt:

Globalny społeczny podział pracy w sposób nieuchronny marginalizuje/likwiduje lokalne systemy wyższej edukacji. Krajowe (Polska i nie tylko) nauczanie akademickie ma szansę przetrwać jedynie w formie mniej/ważnej składowej systemu globalnego. Globalny system edukacji wyższej – poza wszystkim innym – oprzeć się daje na rozwiązaniu GMELS™, które z założenia jest zdalnym nauczaniem elektronicznym wspartym na zaawansowanych technologiach teleinformatycznych i komunikacyjnych.

Słowa kluczowe: globalny społeczny podział pracy, przyszłość Akademii, uniwersytet globalny, GMELS™.

Abstract:

Global division of labor inevitably marginalizes/destroys local systems of higher education. National (Polish, but not only) academic teaching has a chance to survive only as a component of a global academic system. Such a global system may be based on GMELS™, a remote electronic teaching solution employing advanced information and communication technologies.

Keywords: global social division of labor, future of academia, global university, GMELS™.

Wstęp:

Mój referat z roku 2010 zawierał tezę, iż (1.) krajowy system edukacji wyższej jest nadmiernie kosztochłonny.² Jej zmniejszenie uznawałem podówczas za (2.) warunek konieczny jego (systemu) ocalenia/przetrwania. Sposobem na jedno a więc i drugie miałyby być (3.) **radykalna dekompozycja archaicznego, tzw. tradycyjnego sposobu studiowania.**³ Z możliwych sposobów jej osiągnięcia wskazywałem (4.) **jakościową zmianę technologiczną procesu nauczania akademickiego, czyli – jego rozumną i głęboką elektronizację.**

Prowadzący tamte obrady Pan Profesor Banaszyk wyraził wątpliwość w kwestii zasadności (1.). Z uwagi na ograniczenia czasowe – to niestety zbroja wszystkich konferencji – nie mogłem wtedy z należytą starannością bronić swego stanowiska.

1 To jest pełna wersja referatu wygłaszanego na VIII Konferencji Rozwój e-edukacji w ekonomicznym szkolnictwie wyższym, Kraków, 17-11-2011. Więcej o konferencji: <http://e-edukacja.net/?konferencja=8&page=program>.

2 Porównaj: Kosztochłonność studiów a kwestia przyszłości e-learningu w dydaktyce akademickiej. Wybrane aspekty. W: Dąbrowski, M., Zając, M., [red.] *Koncepcje i praktyka e-edukacji*. Warszawa 2011. Wersja elektroniczna: <http://hdl.handle.net/10593/674>.

3 Szerzej pisałem już o tym przy innych okazjach. Np., porównaj: <http://hdl.handle.net/10593/295>.

Postanowiłem rozpocząć od tego zagadnienia. Pierwszy powód to ten, że Panu Profesorowi Banaszykowi należy się odpowiedź, po drugie, materia odpowiedzi – tak jak ją przygotowałem – stanowi dobry wstęp do późniejszego przedstawiania i uzasadniania tez bieżącego referatu. A tezy te, to : (5.) krajowy system edukacji wyższej może przetrwać jedynie jako immanentna część systemu globalnego; (6.) globalny system edukacji wyższej oprzeć można na rozwiązaniu GLMLS™.

1.

Nawet kandydaci na studia już wiedzą, że dyplom uczelni wyższej nie pomaga w znalezieniu jakiegokolwiek pracy, zwłaszcza zgodnej z ukończonym kierunkiem studiów.⁴ Przyczyny główne takiego stanu rzeczy mogą być dwie: (7.) rynek pracy (lokalny jak i globalny) **nie potrzebuje ludzi z wyższym wykształceniem** (generalnie), (8.) rynek pracy (lokalny jak i globalny) **nie potrzebuje ludzi z TAKIM wyższym wykształceniem**. TAKIM, czyli uzyskiwanym w danym, konkretnym, lokalnym systemie szkolnictwa wyższego. Odrzucamy na razie ewentualność (7.).⁵

Gdyby zachodziła okoliczność (8.), można by zasadnie przypuszczać, że lokalne szkoły wyższe: (9.) nienależycie rozpoznały faktyczne potrzeby lokalnego i globalnego rynku pracy⁶, (10.) nie potrafią kształcić studentów zgodnie z jego (rynku pracy) potrzebami;⁷ przypadki (9.) i (10.) łączą się ze sobą w osobliwy sposób.

Nieumiejętność rozpoznawania faktycznych potrzeb rynku pracy nie będzie tutaj analizowana. Na użytek tego referatu stwierdzę tylko, że odnośnie rozpoznania należy do *elementarium* materii kompetencji i jeśli jest/było złe winno czynić **wielką plamą na honorze każdej uczelni**. Natomiast nieumiejętność kształcenia studentów zgodnie z potrzebami rynku pracy to sprawa nad którą warto się obecnie pochylić.

Widzę dwie główne przyczyny występowania tego stanu rzeczy: (11.) wypadkowa kompetencji akademickiej i szeroko rozumiane zasoby pomocnicze, czyli innymi słowy – potencjał intelektualny i organizacyjno-techniczny jednostki (bądź systemu) są **obiektywnie niezdadne** do kształcenia zgodnie z potrzebami rynku, (12.) kompetencja nauczycieli – przynajmniej części z nich (**potencjalnie**, co mocno podkreślam) oraz poziom pozostałych zasobów pozwalają na kształcenie zgodnie z potrzebami rynku, lecz przeszkody/bariery ochronne natury formalno-prawnej lub/i determinanty subiektywne (mentalne) wymuszają/pozwalają na inne funkcjonowanie ludzi i systemu.

Przypadek (11.) może występować w dwóch formach. Zanim je zapiszę przywołam trywialny, bardzo kolokwialny, lecz czytelny przykład pomocniczy. Abstrakcyjna korporacja X produkuje w dużych ilościach dwa rodzaje pojazdów: pierwszy technologicznie odpowiada taczce z drewnianym kołem (metafora A.) – drugi zaś samobieżnemu robotowi marsjańskiemu (metafora B.). Tymczasem rynek oczekuje na czterokołowe, ogumione, pięciodrzwiowe pojazdy napędzane silnikiem spalinowym z zamkniętym nadwoziem i czterema miejscami do siedzenia (metafora C.). Zatem, pierwszą formą dla przypadku (11.) - przypomnijmy – obiektywna niezdadność jednostki bądź/i systemu do kształcenia zgodnie z potrzebami rynku jest **nauczanie**

4 Dotyczy to głównie humanistyki, np. filozofii, historii sztuki, kulturoznawstwa, etc.

5 Zajmę się tym przy innej sposobności, bo problem jest niesłychanie ważny.

6 Czyli nie potrafią, nie chcą, jest im to obojętne.

7 Czyli występuje sytuacja, w której szeroko rozumiana kompetencja kadry oraz pozostałe przesłanki procesu dydaktycznego rozmiągają się z tym, czym uczelnia winna *de facto* dysponować.

wedle schematu budującego metaforę (A.). Nietrudno odgadnąć, że forma druga przypadku (11.) powstaje **wedle schematu budującego metaforę (B.).** W obu mamy do czynienia z „produktem” (absolwentem), którego umiejętności (kompetencje, „wartości użytkowe jego siły roboczej”) nie znajdują nabywcy, bowiem **obiektywne zapotrzebowanie rynku jest inne.**

Możliwość opisana jako (12.) jest prawdopodobnie najbardziej zagmatwana; spróbuję zaprezentować wyłącznie kwestie moim zdaniem najważniejsze. Jak wszyscy wiemy, jednostka edukacyjna – tak jak inne struktury korporacyjne – jest złożoną pajęczyną zależności formalnych i nieformalnych. Te drugie bardzo często monopolizują sieć stosunków międzyludzkich skutkiem czego (13.) uczelnia funkcjonować może wedle pomysłu grupy nieformalnej – ale rzecz jasna – w granicach prawa, swoiście tylko interpretowanego.

Skoro o prawie mowa. Regulacje ustawowe wprowadzane po roku 1989 dały jednostkom wielką autonomię. W tym gronie nie muszę wyjaśniać czego sprawa dotyczy, przypomnę więc tylko, że jednym z jej następstw jest (14.) prawo do swobodnego określania treści kształcenia, co skutkuje taką a nie inną ofertą dydaktyczną.

Połączenie (13.) i (14.) może, choć nie musi prowadzić do sytuacji, w której ofertę dydaktyczną zdominują treści – posłużmy się wygodnym eufemizmem – **nie poprawiające sytuacji absolwenta na trudnym dzisiejszym rynku pracy.** Po prostu, przygotowany zostanie program studiów wygodny dla nauczających – bo są tacy a nie inni, to i tyle tylko umieją ... ale mają mandat do decydowania o treściach nauczania; o los absolwentów niech się później martwi urząd zatrudnienia.

Ewentualne postulaty zmiany tej sytuacji – wyobraźmy sobie, że któryś z potencjalnie zdalnych do nauczania respektującego potrzeby rynku pracy zdobędzie się na odwagę, by szanownym koleżankom i kolegom zwrócić na to uwagę – zostaną **w demokratycznym i jawnym głosowaniu** odrzucone, a sam niefortunny wnioskodawca rychło zamilknie, bo zrozumie jak wiele spraw w jego życiu zależy od życzliwości koleżeństwa, dyrektora instytutu, dziekana wydziału i nawet rektora – życzliwości manifestowanej **wynikiem demokratycznego tajnego głosowania** w licznych ciałach kolegialnych uczelni i poza nią (np. CK).

2.

Jeśli tylko połowa absolwentów wyższych uczelni nie może znaleźć pracy zgodnej z zapisami umieszczanymi na dyplomie oznacza to, że koszt wykształcenia każdego z tych którzy pracę taką znaleźli jest praktycznie⁸ dwukrotnie wyższy.

Jeśli połowa absolwentów wyższych uczelni nie może znaleźć pracy zgodnej z zapisami umieszczanymi na dyplomie lecz znajduje inną, wymagającą innych (mniejszych/większych) kwalifikacji oznacza to, że poniesiono koszty niepotrzebne lub/i trzeba ponieść koszty dodatkowe.

W każdej możliwej kombinacji analizowanych warunków **koszt kształcenia absolwenta jest wyższy od kosztu niezbędnego**, zatem krajowy system edukacji jest obiektywnie biorąc nadmiernie kosztochłonny.

8 Po przyjęciu kilku założeń upraszczających.

A przypomnieć należy przy okazji, że w powyższym uwzględniamy wyłącznie aspekt buchalteryjny, że nie przeprowadzamy analizy kompleksowej, w której pojawić winny się koszty dodatkowe, takie chociażby jak zawiedzione nadzieje absolwentów i ich rodzin, których bez żenady uwiedziono mirażem „doskonałego wykształcenia”, „udanego życia po ukończeniu studiów” – po czym, kiedy nauczyciele akademicki odebrali już swoje pensje, pozostawiono ich z tym upokarzającym sterzeniem w kolejce po zasiłek dla bezrobotnych, poczuciem niepotrzebności, straconego czasu, pieniędzy etc.

To jest moja odpowiedź dla Pana Profesora Banaszyka.

3.

Jakiś czas temu przygotowałem tekst, przy pomocy którego próbowałem uciąć bezsensowną moim zdaniem debatę nad kwestią tzw. społeczeństwa informacyjnego. Zapisane tam przekonania mają bezpośredni i znaczący wpływ na opinie wyrażane w bieżącym opracowaniu, zwłaszcza przygotowanie uzasadnienia dla tez (5.) i (6.). Uznałem zatem, że Czytelnik winien zostać z nimi zapoznany. We wstępnych partiach odnośnego artykułu napisałem co następuje⁹:

(...) moim zdaniem termin „społeczeństwo informacyjne” należy do wartkiego nurtu niestosownych zachowań językowych (...): *buzzword*, który ładnie, interesująco, tajemniczo, etc., etc. brzmi, jednakowoż **jako termin nie denotuje nic**, a w każdym razie nic ważnego, co mogłoby się okazać przydatne przy poważnej analizie procesów gospodarczych współczesnego świata. (...).

I nieco dalej:

(...). Ponieważ moje subiektywne przekonanie o doniosłości dokonań teoretycznych pewnego brodatego trewirczyka nie zmieniło się w ciągu 25 lat mijających od napisania ważnej dla mnie książeczki dlatego sędzę, iż odhibernowanie części przynajmniej Jego dorobku pomoże – w każdym razie może pomóc – w wyjaśnieniu wielu problemów dzisiejszej fazy (i formy) rozwoju procesu społeczno-historycznego. Na przykład: **problemu globalnego społecznego podziału pracy**.

W kolejnej części przywoływanego tekstu próbuję odpowiedzieć na pytanie, czy w trwającej wciąż i wciąż rewolucji teleinformatycznej daje się znaleźć coś niepowtarzalnego i jednocześnie uniwersalnego, coś, co pozwoli uznać jej (i tylko jej) zdobycze (osiągnięcia) za bezprecedensowe, ponadczasowe i fundamentalne? Co wykaże jej przewagę nad wszystkimi innymi rewolucjami technologicznymi. W konkluzji stwierdzam:

fundamentalna zdobycz rewolucji teleinformatycznej (...) sprowadza się do przekształcania w nieogarnialną przez zmysły i intelekt człowieka, jednorodną w istocie galaktykę zakodowanych informacji, **każdego właściwie działania społecznego podjętego na rzecz wytworzenia warunków reprodukcji życia**;(...).

(...) istota rewolucji teleinformatycznej sprowadza się do wynalazku pracującego z ogromną prędkością **uniwersalnego (i uniwersalizującego) narzędzia**. Potrafi ono zamieniać rozmaite jakości w jednorodność zakodowanych informacji, którym po przetworzeniu (operacjach w istocie rachunkowych) przywrócić można ich pierwotne, jakościowe

zróznicowanie – (...). Dzięki czemu wielka ilość działań, które podejmuje człowiek by zaspokoić swoje potrzeby (ogólniej: żeby wytworzyć społeczne warunki reprodukcji życia) może zostać wykonana dramatycznie szybko, niezwykle wydajnie, wyjątkowo bezpiecznie, etc. lub w ogóle zostać podjęta (np. rozpoznanie genomu ludzkiego).

W dalszej części inkryminowanego artykułu ujawniam skrawki materiału teoretycznego, które dla ludzi mojego pokolenia są – w każdym razie winny/mogą być słodkim/gorzkiem przypomnieniem czasów naszej młodości; by nie drażnić czekistów z IPN-u podaje tylko imię i pierwszą literę nazwiska Autora wspomnianych „ścinków”, przywołanego nieco wcześniej jako „brodaty trewirczyk”. Sam „materiał teoretyczny” to kwestie oczywiste jednakowoż przez ludzi mojego pokolenia zbyt często „zapominane” lub pomijane; młodzi nie znają ich najczęściej zupełnie.

Przypominam więc, że w gospodarce towarowo-pieniężnej występuje ścisła zależność między tzw. **siłą produkcyjną pracy** a stopniem rozwoju nauki i jej technologicznym zastosowaniem, społeczną organizacją procesu produkcji, rozmiarami i **efektywnością używanych środków produkcji**, etc. Przypominam też, że konstrukcja i budowa nowoczesnych, wysokowydajnych narzędzi (szerzej: technologii) wymaga wcześniejszego wytworzenia wiedzy o bardzo wysokich parametrach jakościowych i to z wielu dyscyplin szczegółowych.¹⁰

Kolejna porcja ścinków-przypomnień zawiera argumentację na rzecz tezy, że proces wytwarzania wiedzy (generalnie) – w tym naukowej, jest formą działalności gospodarczej, w którą zaangażowana jest obecnie ogromna wartość kapitałowa.¹¹

Wytwarzanie wiedzy – jak każdy biznes zależy nie tylko od wielkości zaangażowanego kapitału. Fundamentalne znaczenie ma drugi niezbywalny element procesu wytwórczego – kwalifikacje (jakość) siły roboczej bezpośrednich wytwórców – naukowców i specjalistów. Dopiero takie połączenie – wystarczające środki finansowe i wysoko wykwalifikowani „robotnicy” dają najwyższą gwarancję zrealizowania zaplanowanych zamierzeń – wytworzenia poszukiwanej na rynku wiedzy; może się zdarzyć, że nowa wiedza określonego typu działać będzie stymulująco na powstawanie i rozwój kolejnych gałęzi wytwarzania wiedzy (naukowej) jak i powstawanie i rozwój nowych „zwykłych” gałęzi produkcji.

Następne przypomnienie to problem migracji i koncentracji kapitałów, rozważany w kontekście globalnego rozwoju i lokalizacji „przemysłów naukowych”:

Wytwarzanie wiedzy może być **bardziej opłacalnym biznesem** niż wytapianie stali surowej i wydobywanie węgla. Zdarzać się więc będzie, że w danym czasie i w jakiejś gospodarce kapitały „odpłyną” z jej surowcowych (to przykład) gałęzi i przeniosą się do przynoszących wyższy profit gałęzi wytwarzania wiedzy; proces taki można w zaplanowany sposób stymulować poprzez rozsądną politykę finansową państwa, politykę imigracyjną, etc., etc.; Stany Zjednoczone Ameryki są dobrym przykładem stosowania takich rozwiązań.

W dzisiejszej, zglobalizowanej gospodarce kapitalistycznej tendencja do przenoszenia kapitałów do gałęzi wytwarzających wiedzę może zostać wzmocniona.(...) Wolne środki kapitałowe

¹⁰ Np. niektóre narzędzia są prawdziwym majstersztykiem technicznym jeśli oceniać precyzję i szybkość działania, niebywałą uniwersalność (wielofunkcyjność), trwałość etc. – np. do kategorii tej należą z pewnością **sterowane komputerem**, rozmaite gatunkowo **roboty**.

¹¹ To dzięki temu odnotowaliśmy – nie mający precedensu w historii gatunku, nieprawdopodobny przyrost ilościowy i jakościowy w tej dziedzinie gospodarowania; dokonana w tym czasie wielka rewolucja naukowo-techniczna – rewolucja teleinformatyczna jest tylko jej ważną składową – potwierdza najdobitniej skuteczność stosowanej strategii.

pozostające w dyspozycji inwestorów spoza terytoriów mających „przemysły naukowe” (USA) – z wieloletnimi tradycjami i z najlepszymi osiągnięciami – mogą być transferowane właśnie tam powiększając wielkość i wartość kapitału funkcjonującego w tej osobliwej części gospodarki. Mogą też pojawiać się międzynarodowe korporacje, które na „najlepszym terytorium” (np. USA), bądź „terytoriach II ligi” – ze znacznym udziałem partnera strategicznego (np. firma lub korporacja podlegająca ustawodawstwu USA) lub bez znaczącego udziału takiego partnera – rozwinać dobrze prosperujący biznes wytwarzający wiedzę (...).

Zbliżamy się powoli do kwestii końcowych zapisanych w odnośnym artykule. Przekonanie, że proces wytwarzania społecznych warunków reprodukcji życia od dłuższego już czasu ma charakter globalny nie wywołuje dzisiaj sporów; przyzwyczailiśmy się do tego że globalizacja (generalnie) jest immanentną cechą obecnej fazy rozwoju procesu społeczno-historycznego. Akceptacja wszechobecności globalizacji – w świetle zapisanych wyżej przypomnień – zmusza nas jednakowoż do zaakceptowania tezy, że proces wytwarzania wiedzy (w tym naukowej) ma również charakter globalny, a ponadto zdominowany jest przez kapitał kontrolowany przez ludzi, instytucje państwa oraz korporacje pomieszczone na wybranych terytoriach geograficznych – m. in. USA:

Stany Zjednoczone Ameryki Północnej mają też długą – sięgającą II połowy XIX wieku tradycję angażowania poważnych kapitałów w dziedzinach wytwarzania wiedzy oraz, (...), dobrą tradycję stwarzania ludziom nauki i specjalistom wysokiej klasy doskonałych warunków do pracy i życia; to podstawowy, (...), składnik powodzenia na tym osobliwym, ale jakże ważnym polu gospodarowania. Nie (...) powinno nikogo dziwić to, że od wielu dziesięcioleci właśnie tam – za oceanem – wytwarzana jest wiedza, od używania której zależą fundamentalne dla ziemskiego życia procesy gospodarcze – ostatnio także przyrodnicze.

W podsumowaniu artykułu piszę:

(a) globalizacja społecznego procesu wytwarzania warunków reprodukcji życia, (b) towarzyszący jej proces koncentracji i międzygałęziowych przepływów kapitałów, (c) wypracowana w rozumnie zaplanowany sposób (i bezwzględnie zmonopolizowana) przewaga w obszarze technologii teleinformatycznych i innych dziedzinach wytwarzania wiedzy – wszystko to **skutkuje nowym, globalnym społecznym podziałem pracy**. Jego istota (...) – wyraża się w tym, że pewna część ziemskiej populacji skupiła na zajmowanym przez siebie i starannie chronionym terytorium wytwarzanie tego wszystkiego, co jest motorem i fundamentem zmian w **globalnej społecznej sile produkcyjnej pracy**. **Zbiorowość ta uzyskała więc w wymiarze planety status**, jaki jeszcze kilkadziesiąt lat temu – na wcześniejszym etapie rozwoju procesu społeczno-historycznego i w zupełnie innym wymiarze – posiadały instytucje i ludzie skupieni na **wytwarzaniu wiedzy w wymiarze lokalnym** – w „osobnych” społeczeństwach kapitalistycznych spętanych jeszcze bardzo mocno **narodowymi formami gospodarowania**. Proces ten dający się opisać i empirycznie potwierdzić w sposób właściwy naukom przyrodniczym pozwala wyprowadzać interesujące wnioski (i hipotezy) dotyczące zarówno dzisiejszej kondycji formacji kapitalistycznej, jak i metamorfozy całego, zdominowanego przez tę formację procesu społeczno-historycznego.

Przejęcie kontroli, monopolizacja procesu przemian w sile produkcyjnej pracy determinującej **produktywność gałęzi wytwarzania wiedzy**, dokonane z pomocą technologii teleinformatycznych – uznać należy – taka jest w każdym razie moja opinia – za najbardziej rewolucyjną zmianę w dotychczasowej historii ludzkości – w całym procesie społeczno-historycznym. Oto – powtórzmy raz jeszcze – relatywnie **niewielka zbiorowość**

monopolizuje w skali globu proces zmian w sile produkcyjnej pracy gałęzi wytwarzających wiedzę – czyli pośrednio monopolizuje proces wytwarzania wiedzy na planecie – czyli pośrednio – przejmuje kontrolę nad globalnym społecznym procesem wytwarzania warunków reprodukcji życia.

4.

Konkluzja która nie pojawiła się w cytowanym obszernie opracowaniu – pamiętam, że uznałem ją podówczas za zbyt oczywistą, wyraża się w przekonaniu, że jakościowy i ilościowy udział krajów takich jak Polska w globalnym procesie wytwarzania wiedzy naukowej rozstrzygnięty został już dość dawno przez bezlitosne **prawidła rozwoju procesu społeczno-historycznego**. Wynik tego rozstrzygnięcia jest znacząco odległy od wyobrażeń i oczekiwań lokalnych (polskich) uczonych, tak jak **odległe geograficznie są dzisiejsze centra wytwarzania wiedzy** wykorzystywanej *de facto* na rzecz pomyślnego przebiegu globalnych procesów gospodarczych (ogólniej: procesu wytwarzania warunków społecznej reprodukcji życia).

Cóż jednak począć – takie są **wilcze** (jak pisał niegdyś Karol M.) **prawa gospodarki kapitalistycznej** i musimy/powinniśmy je zaakceptować/respektować. To naprawdę nie jest trudne – w drugiej i trzeciej lidze nauki światowej też można zarobić na życie, chociaż zapewne nie tak atrakcyjne jak w naukowej ekstraklasie; kłopot polega na tym, że w pierw trzeba spojrzeć trzeźwo na procesy gospodarcze planety, pozbyć się złudzeń, którymi karmiliśmy się przez długie lata i wziąć się za porządną robotę.

Jestem przekonany, że uprawianie nauki w Polsce¹² i krajach podobnych możliwe jest wyłącznie w formie jaką zaproponują – o ile w ogóle cokolwiek zaproponują – **liderzy globalnych przemysłów wytwarzania wiedzy**. W każdej działalności gospodarczej są – jak wiadomo – drobniejsze, pomocnicze, niekiedy dokuczliwe (czasami brudne), monotonne i nie dające się zrobotyzować czynności, lub których zrobotyzowanie jest nieopłacalne, zadania które trzeba wykonać w soboty i niedziele, kiedy to ekstraklasa odpoczywa i gra w golfa (a wyniki, np. opracowanie pomiarów są potrzebne na poniedziałek), etc., etc. **I ktoś to musi robić**.¹³ I takie zadania liderzy przemysłów naukowych chętnie powierzą **zaprzyjaźnionym partnerom** z drugiej i trzeciej ligi; ci ostatni nie powinni kręcić nosem, bo każda taka propozycja jest już wyróżnieniem – nie otrzymują jej przecież wszyscy.

Globalny społeczny podział pracy napędzany potężnym mechanizmem globalnej produkcji i rynku w naturalny jeśli wolno tak powiedzieć sposób **marginalizuje wybrane obszary geograficzne** – marginalizuje ich dotychczasowe faktyczne (lub imaginowane) **znaczenie ekonomiczne i kulturowe**, wyznacza im nową pozycję w grze o wytworzenie własnych, lokalnych – będących jednakowoż immanentną częścią globalnych – warunków reprodukcji życia. I trzeba to zaakceptować, bowiem walka z takim przeciwnikiem jest i pozostanie bezmyślną w istocie próbą kopania się z koniem.

Marzenia o samodzielnym uprawianiu nauki aspirującym do wyników i poziomu uzyskiwanych przez korporacyjnych gigantów¹⁴ **należy zdecydowanie i raz na zawsze między bajki włożyć**. I zaakceptować realia systemu gospodarczego, który proponuje to co proponuje i tyle tylko – a nie więcej.

12 Przez „uprawianie nauki” rozumiem przynosząca profity gałąź gospodarowania.

13 Zaprzyjaźnieni chemicy powiadają, że szkło laboratoryjne też ktoś myć musi.

14 Dysponujących budżetami liczonymi w setkach miliardów dolarów

5. Globalny społeczny podział pracy, manifestujący się przejęciem przemysłów naukowych przez nieliczne ponadnarodowe korporacje oraz kilka korporacji i rządów najbardziej rozwiniętych i rozwijających się państw narodowych – ogromne znaczenie ma tutaj monopolizacja tego wszystkiego, co decyduje o wysokiej produktywności kluczowych gałęzi wytwarzania wiedzy - MUSI i *de facto* WPŁYWA na inne dziedziny aktywności społecznej; nietrudno zgadnąć, że do dziedzin takich zaliczyć trzeba edukację (generalnie), zwłaszcza zaś **systemy edukacji wyższej**.

Powiem już teraz, że w myśleniu i co ważne w działaniach wielu organizatorów i menadżerów „przemysłów edukacyjnych”¹⁵ na świecie dostrzec można respektowanie zasady, że dzisiejszy system edukacji (głównie wyższej) w pierwszym rzędzie kształci fachowców, których potrzebuje globalny rynek pracy i/lub lokalny rynek pracy, który jednakowoż **jest immanentną częścią rynku globalnego**. Rynku, którego **zasady funkcjonowania są znacząco odmienne** od tych, które obowiązywały jeszcze niedawno na lokalnych, narodowych rynkach gospodarowania i pracy.

Przy okazji: ta jakże prosta i oczywista zasada jest zupełnie nieobecna w myślenia i w działaniach polskich „menadżerów” systemu edukacji akademickiej. Jak już wspomniałem w punktach 1. i 2. oferta edukacyjna krajowego szkolnictwa wyższego jest dramatycznie nieaktualna w tym przede wszystkim znaczeniu, że nie uwzględnia realiów rynku pracy w Europie i na świecie, skutkiem czego absolwenci naszych uczelni nie znajdują i być może nigdy nie znajdą zatrudnienia zgodnego z zapisami dyplomu i suplementu.

Należałoby pewnie zadać pytanie czy tak być musi? Dlaczego sektor edukacji wyższej produkuje tak liczną rzeszę bezrobotnych? Czy istnieje jakieś wyjście z tej bezsensownej sytuacji? Etc., etc., etc?

W bieżącym tekście nie zamierzam odpowiadać na zadane pytania. W każdym razie na większość z nich. Nadmienię tylko, że jedną z przyczyn fatalnego funkcjonowania systemu jest jego **anachroniczność i zbyt wielka autonomia składowych** (czyli szkół wyższych). Anachroniczność systemu wspierana jest głównie przez liczne – zbyt liczne – zastępy badaczy, którzy obiektywnie nie są i nie mogą być zainteresowani jego zmianami jakościowymi – z tego przede wszystkim czerpie siłę trwająca wciąż i wciąż, **nieustępliwa reprodukcja standardów manufaktury**. Tzw. środowisko (głównie profesura) zagwarantowało sobie zdumiewająco wysokie¹⁶ bezpieczeństwo socjalne i mocne wsparcie instytucji państwa. Tego samego, które z **publicznych pieniędzy** finansuje ów anachroniczny i kosztochłonny system edukacji, oraz – wypłaca zasiłki jego bezrobotnym „beneficjentom”. I koło się zamyka.

6. Jako się wcześniej rzekło, ludzie biznesów edukacyjnych na świecie (szkolnictwo wyższe) spostrzegli, że globalny społeczny podział pracy¹⁷ antycypuje istotne przekształcenia w systemach („przemysłach”) nauczania akademickiego. Materialnych przesłanek owych przekształceń jest wiele i są jakościowo zróżnicowane; skupmy uwagę na trzech najbardziej charakterystycznych: (15.) rewolucja technologiczna w systemach

15 Dzisiaj piszę to jeszcze w cudzysłowie, ale wiem, że niebawem nie będzie to już konieczne.

16 Zważywszy na ogólną mizериę finansów publicznych.

17 Determinujący zmiany w przemysłach wytwarzania wiedzy - dokonany głównie dzięki zdobyczom rewolucji teleinformatycznej.

komunikacyjnych, (16.) kosztochłonność i czasochłonność dotychczasowych rozwiązań, (17.) faktyczne zapotrzebowanie globalnego rynku pracy.

W kwestii (15.) mamy do czynienia z trwającą w swym zawrotnym tempie, **jakościową zmianą technologiczną**, która – przypomnijmy raz jeszcze – **determinuje rozwój społecznej siły produkcyjnej pracy**, która – z uwagi na uzyskaną – wskazywaną wcześniej – **uniwersalność** – dotyczy **wszelkich działań** podejmowanych na rzecz wytworzenia warunków reprodukcji życia; wspomniałem już, że jednym z nich jest „**wytwarzanie**” **ludzkiej siły roboczej charakteryzującej się oczekiwanymi przez rynek wartościami użytkowymi**. Mówiąc krótko: pojawiło się niewyobrażalnie szybkie, wysokowydajne narzędzie do najszerzej rozumianego nauczania.

W kwestii (16.) zawierają się problemy związane z kosztami i czasem potrzebnym na „wytworzenie” tego osobliwego produktu, jakim jest wspomniana wielokrotnie ludzka siła robocza – której potrzebuje rynek. Otóż – miałem już okazje by o tym pisać – jednym z mitów naszej dydaktyki akademickiej jest przekonanie, że studia wyższe to artystyczne rękodzieło, które wymaga wielkiej liczby profesorów i wielkich ilości czasu, które musi rozpoczynać swój cykl w październiku, trwać do czerwca i tak przez 5 lat, które ... etc. Tymczasem okazuje się, że wykład – dla przykładu – z chemii ogólnej czy logiki matematycznej nie tylko **nie musi być prowadzony osobno** dla każdego kierunku¹⁸ na danej uczelni, nie tylko nie musi być prowadzony osobno dla każdej szkoły wyższej w danym mieście, nie tylko nie musi być prowadzony osobno we wszystkich miastach w danym kraju – lecz może być prowadzony jeden i jedyny dla wszystkich uczelni na planecie – lub – co jeszcze bardziej zmniejszy koszty przedsięwzięcia – jedna uczelnia na planecie¹⁹ prowadzić może wykład z chemii ogólnej i logiki matematycznej dla wszystkich swoich studentów. Studentów z całego świata. A rok akademicki w takiej szkole nie będzie miał początku ani końca – tak jak wschód i zachód słońca na planecie. Zaczynać się będzie wraz z osobniczą decyzją potencjalnego kandydata, że oto zamierza on uzyskać określonego rodzaju kompetencje; skończy się wówczas, gdy kandydat zrealizuje program studiów i uzyska stosowny certyfikat – jeśli da radę to po 2 lub 3 latach a nie po pięciu; kalendarz nie będzie tutaj do niczego potrzebny. Mówiąc krótko: przy pomocy narzędzia (patrz (15.)) dokonać można gigantycznej obniżki kosztów jakiegokolwiek nauczania oraz zbudować szybki, wysokowydajny, niezwykle elastyczny system (np. studiów) dodatkowo obniżający koszty zdobywania/zmiany kompetencji. Pod warunkiem, że będzie to system globalny.

Kwestia (17.) **Kompetencja dynamiczna** zdaje się być – jak sędzę – oczekiwaną przez globalny rynek pracy **główną cechą** ludzkiej siły roboczej. Pojawiać się winna w dwóch zasadniczych formach: (a.) lokalnej, (b.) ponadlokalnej. Pierwsza z nich dotyczy tej części zasobów (siła robocza), które używane są – najprościej mówiąc – bezpośrednio w/lub blisko produkcji. Np. dzisiaj w mieście X gdzieś w świecie jest montownia samochodów, którą za lat pięć zastąpi montownia elektronarzędzi, zatem w relatywnie krótkim czasie²⁰ okoliczna (czyli lokalna) siła robocza musi uzyskać nowe kompetencje; za kolejne kilka lat montownię elektronarzędzi zastąpi ...? Natomiast kompetencja ponadlokalna dotyczy – generalnie – tej części zasobów (siła robocza), które używane są w obszarze zarządzania, sprzedaży, etc. Jak wiadomo, praca w

18 Każdego kierunku potrzebującego wykładu z chemii ogólnej.

19 3 korporacje na świecie produkują 90% mikroprocesorów stosowanych w komputerach osobistych, 1 korporacja na świecie dostarcza oprogramowanie systemowe dla 90% komputerów osobistych – to dane najpowszechniej znane.

20 Jeśli patrzeć na to z perspektywy np. lat '70 XX wieku.

ponadnarodowych korporacjach, których biura i zakłady produkcyjne **rozsiane są po całym świecie**, których profil zaangażowania kapitałowego **ulega częstym zmianom**, które **natychmiast** muszą wykorzystywać pojawiające się okazje biznesowe – co prowadzi do otwierania nowych biur, przenoszenia pracowników na inne kontynenty bo tam właśnie otwierają się nowe rynki zbytu lub warunki do wytwarzania produktów, które etc., etc., etc. Wszystko to sprawia, że nader często, w błyskawicznym tempie, jakaś siła robocza **uzyskać musi nowe kompetencje**, ot chociażby w kwestiach językowych, kulturowo-wyznaniowych, etc., o głównych nie wspominając (dzisiaj pracujesz w dziale A korporacji, jutro w zupełnie innym dziale B – i może innej korporacji, bo tydzień temu dokonano fuzji z ..., etc.). Krótko mówiąc: przy pomocy osobliwego „narzędzia” (patrz (15.)), pozwalającego na gigantyczną obniżę kosztów i niewyobrażalne zmniejszenie czasochłonności systemu nauczania (patrz (16.)) dostarczamy na rynek pracy siłę roboczą mającą najwięcej szans na znalezienie/utrzymanie zatrudnienia (patrz (17.)).

Powtórzmy: poważni ludzie biznesów edukacyjnych na świecie (szkolnictwo wyższe) spostrzegli, że globalny społeczny podział pracy antycypuje istotne przekształcenia w systemach („przemysłach”) nauczania akademickiego. I że podobnie jak w przypadku przemysłów wytwarzania wiedzy proces ten owocować może analogicznym rezultatem. Czyli że zdarzyć się może, że jedna uczelnia – może kilka uczelni zmonopolizuje (zmonopolizują) globalny system nauczania akademickiego i że gdzieś w Sieci pojawi się gigantyczny – jak Google, pewnie jeszcze większy – serwis edukacyjny, w którym zajęcia prowadzić będą **najlepsi akademicy dydaktycy na planecie**. Gdzie studia rozpoczynać się będą kiedykolwiek – planeta jak wiadomo nie śpi więc nie potrzebuje mierzyć czasu. Gdzie nie będzie inauguracyj, semestrów, terminarzy sesji egzaminacyjnych, dusznych sal, kredy i innych pompacyjnych, atrybutów należących do standardu uniwersyteckiej manufaktury. Manufaktury, której czas bezpowrotnie minął i która obiektywnie nie jest zdolna przyswoić nowoczesnych technologii teleinformatycznych na potrzeby swojej misji; musiałaby przestać być tym czym jest i **czym się nieustannie szczyci**. Manufaktury której funkcjonowanie pochłania ogromne środki finansowe a „produkcja” (kształcenie) gotowego wyrobu zajmuje mnóstwo czasu. Manufaktury która ma studentów wizją doskonałego wykształcenia – część nauczycieli oświadcza to w dobrej wierze, bo tak im się zdaje, bo takim wydawać może się świat oglądany z grajdołów-gabinetów profesorskich – a zamyka oczy na wyniki zatrudnienia swoich „doskonale wykształconych” absolwentów – bo tak jest wygodniej, bo cenimy swój święty spokój i wywalczone kosztem innych grup bezpieczeństwo socjalne.

Mógłbym tak jeszcze długo, ale szanuję czas Czytelnika i swój własny, przejdę zatem do kwestii końcowych referatu. Rozpocznę od mantry bieżącego opracowania: jakościowy i ilościowy udział krajów takich jak Polska w globalnym procesie wytwarzania siły roboczej rozstrzygany jest obecnie²¹ przez te same, bezlitosne **prawidła rozwoju procesu społeczno-historycznego**. Jest prawdopodobne, że wynik tego rozstrzygnięcia będzie znacząco odległy od wyobrażeń i oczekiwań lokalnych (polskich) uczonych, tak jak **odległe geograficznie są dzisiejsze centra wytwarzania liderów siły roboczej** wykorzystywanej *de facto* na rzecz pomyślnego przebiegu globalnych procesów gospodarczych (ogólniej: procesu wytwarzania warunków społecznej reprodukcji życia).

21 Proces ten właśnie trwa.

Globalny społeczny podział pracy napędzany potężnym mechanizmem globalnej produkcji i rynku w naturalny sposób **marginalizuje wybrane obszary geograficzne** – marginalizuje ich dotychczasowe faktyczne (lub imaginowane) **znaczenie ekonomiczne i kulturowe**, wyznacza im nową pozycję w grze o wytworzenie własnych, lokalnych – będących jednakowoż immanentną częścią globalnych – warunków reprodukcji życia. Tak stało się czas jakiś z przemysłami wytwarzania wiedzy i tak zaczyna się dziać z „przemysłami” edukacyjnymi - głównie akademicką „produkcją dydaktyczną”, która MUSI sprostać wymaganiom czasu, czyli wymaganiom stawianym przez globalny system gospodarczy. I trzeba to zaakceptować, bowiem walka z takim przeciwnikiem jest i pozostanie próbą kopania się z koniem.

6.

Do grona nauczycieli akademickich prowadzących zajęcia w scharakteryzowanym szkicowo, sieciowym **uniwersytecie globalnym** dołączać będą mogli polscy uczeni – o ile rzecz jasna właściciele (menadżerowie) serwisu coś takiego zaproponują²²; wierzę że w kilku przynajmniej przypadkach tak się stanie.

Tym wszystkim, którzy zastanawiają się nad kwestią języka wykładowego w tej dziwacznej uczelni odpowiadam, że dzięki technologiom teleinformatycznym problem ten już nie istnieje. Każdy wykład wygłoszony w dowolnym języku można przełożyć na inny dowolny język; są przedmioty (matematyczno-logiczne) gdzie kwestia ta już teraz nie ma większego znaczenia. Zatem – to przykład – polskojęzyczni studenci fizyki i astronomii bez najmniejszych kłopotów mogliby PO POLSKU wysłuchać wykładów Perlmuttera²³ – gdyby ten ostatni zechciał zostać wykładowcą w przykładowym uniwersytecie globalnym. I *vice versa* – angielsko i hiszpańskojęzyczni studenci w USA mogliby po angielsku i hiszpańsku wysłuchać wykładów niejakiego Andrzeja Kocikowskiego – wygłaszanych w oryginale po polsku – gdyby rzecz jasna zacytował człowieka został zaproszony do prowadzenia wykładów w *Global-e-University*. A sprawcą opisywanej niespodzianki mogłaby być technologia *Global Multilanguages Electronic Lectures System* (GMELS™), której cechy kluczowe pozwoiliem sobie kilka linijek wyżej przedstawić. Kiedy jego twórcy zakończą proces rejestracyjny marki handlowej będzie o nim można powiedzieć nieco więcej.

8.

Rozwiązanie problemu wykładów akademickich²⁴ – co zrozumiałe – nie załatwia wszystkich spraw globalnego systemu wyższej edukacji. Dzisiaj, jak i dającej się przewidzieć przyszłości, wiele umiejętności – całe bloki kompetencyjne – zdobywa się i zdobywać będzie w laboratoriach, salach ćwiczeniowych, podczas wyjazdów terenowych, etc. I to zadanie menadżerowie *Global-e-University* będą musieli komuś powierzyć. Drogi Czytelnik zapewne domyśla się, że przypuszczam/zakładam, iż wykonawcami tej części zadań edukacyjnych **będą mogli zostać jednostki lokalne**, uniwersytety i szkoły wyższe o narodowej (ciągle jeszcze) proveniencji, które – by przeżyć – będą musiały dokonać głębokich, jakościowych auto-przeobrażeń; należy zakładać, że nie wszystkie zdołają udźwignąć ten ciężar.

22 Wierzę też, że nie będzie potrzebna rekomendacja z Centralnej Komisji.

23 Perlmutter, 52, a professor of physics at the University of California, Berkeley, and a faculty senior scientist at Lawrence Berkeley National Laboratory (LBNL), led the Supernova Cosmology Project that, in 1998, discovered that galaxies are receding from one another faster now than they were billions of years ago. Źródło: <http://newscenter.berkeley.edu/2011/10/04/saul-perlmutter-awarded-2011-nobel-prize-in-physics/>.

24 O ile rozwój globalnego systemu edukacji wyższej nie zostanie oparty na całkowicie innych zasadach. Bio i nanotechnolodzy dwoją się i troją, więc kwestia tzw. „wszczepów” skojarzonych ze strukturami neuronowymi może w tej materii dostarczyć wielu niespodzianek.

Napisałem, że lokalne szkoły **będą mogły** zostać wykonawcami pewnej części zadań edukacyjnych – nazwijmy je pomocniczymi – lecz w istocie, szkoły te **będą musiały** takie obowiązki podjąć. Mówiąc inaczej, menadżerowie *Global-e-University* nie mając i **nie mogąc mieć** do dyspozycji lepszego rozwiązania **będą musieli** w przedmiotowej kwestii (wykonawstwo zadań pomocniczych) **negocjować** z menadżerami uniwersytetów lokalnych. I wcale nie dlatego, że pomocnicze zadania edukacyjne²⁵ są i przez czas jakiś będą ważną składową akademickiego procesu edukacyjnego.

Główny powód jest/będzie taki mianowicie, że dopóki nasza osobnicza fizyczność („istnienie”) związana jest/będzie z lokalną fizycznością terytorium („przestrzenia”), czyli z danym konkretnym miejscem na planecie w sposób jaki znamy od tysięcy lat, a **projekt teleportacyjny dla żywych osobników** pozostawać będzie wysoce niedoskonałym jak obecnie, dopóty spora całkiem część naszej aktywności życiowej **będzie musiała mieć charakter („wymiar”) lokalny.**

A to jest dobra wiadomość dla nas wszystkich – nauczycieli lokalnych szkół wyższych. Bo musząc finansować funkcjonowanie lokalnych jednostek akademickich – co prawda **funkcjonowanie wedle całkowicie innych standardów niż obecnie ale jednak** – rządy i/lub korporacje lokalne zapewnią nam robotę (czytaj – pensje), a przy okazji skuteczny przebieg jakościowo nowego, globalnego systemu edukacji wyższej – studenci wysłuchają wykładów w Sieci (*Global-e-University*) a pozostałą część zajęć zrealizują tam gdzie mieszkają – lub gdzie w **sensownym czasie** można dotrzeć nie ponosząc przy tym zbędnych kosztów. Bo koszty były, są i będą w tym wszystkim niezwykle ważne.

Jako się rzekło, funkcjonowanie **jednostek lokalnych będących immanentną składową systemu globalnego** będzie musiało być zupełnie inne niż obecnie. Po pierwsze – przypomnę – będziemy wykonawcami zadań pomocniczych. Po drugie, wiele z tych zadań **będzie musiało mieć formę elektroniczną**, bo tak będzie i taniej i wygodniej²⁶. Po trzecie, wszystkie zadania pomocnicze będą musiały być **zunifikowane w skali planety**, bo tylko wtedy system będzie naprawdę skuteczny.

*

Powtórzmy po raz ostatni mantrę tego materiału: globalny społeczny podział pracy napędzany potężnym mechanizmem globalnej produkcji i rynku w naturalny sposób **marginalizuje wybrane obszary geograficzne** – marginalizuje ich dotychczasowe faktyczne (lub imaginowane) **znaczenie ekonomiczne i kulturowe**, wyznacza im nową pozycję w grze o wytworzenie własnych, lokalnych – będących jednakowoż immanentną częścią globalnych – warunków reprodukcji życia. Tak stało się czas jakiś z przemysłami wytwarzania wiedzy i tak stać się może z „przemysłami” edukacyjnymi – głównie akademicką „produkcją dydaktyczną”. Wytwarzanie siły roboczej, która zaspokoi potrzeby globalnego procesu pomnażania wartości kapitałowej przestało już być możliwe w wymiarze lokalnym; im prędzej zaakceptujemy ten fakt, tym łatwiej – bo przygotowani – przebrniemy przez burzę która nadejdzie.

25 Patrzac z perspektywy dzisiejszego standardu polskiej manufaktury.

26 W nieco innej skali znajdzie tu zapewne zastosowanie rozwiązanie wykorzystane przy kwestii wykładowej.